LOKALNIE · OPINIA

TUSK ZA DECHRYSTIANIZACJĄ POLSKI. TO MU SIĘ OPŁACA

Kacper Kita · 29 listopada 2022



Od powrotu z Brukseli na stanowisko szefa Platformy Obywatelskiej Donald Tusk często i chętnie wypowiada się na temat Kościoła i chrześcijaństwa. To świadomy i inteligentny wybór. W perspektywie taktycznej – nadchodzących wyborów – jest to spójne z jego chęcią bycia „polskim Bidenem", który odsunie od władzy złych prawicowych populistów. Obecny prezydent USA personifikuje model „katolika" w życiu prywatnym, w polityce całkowicie akceptującego lewicową agendę kulturową.

W perspektywie strategicznej wybór szefa PO też ma sens. Tusk rozumie bowiem, że im szybsza i głębsza będzie sekularyzacja oraz im bardziej antyklerykalni staną się Polacy, tym lepiej dla jego obozu politycznego i dla demokracji liberalnej. Sam mówi jasno, że dla niego „synonimem chrześcijanina w polityce jest zwolennik i uczestnik demokracji liberalnej".

CZYTAJ TAKŻE: Donald Tusk w końcu wrócił. Co dalej?

Polityczny koniec postkomunizmu

W swoich tekstach wielokrotnie pisałem już o tym, że w okolicach lat 2018-2020 i ówczesnego maratonu wyborczego w Polsce zakończył się społeczno-polityczny podział postkomunistyczny, a rozpoczął podział kulturowy. Oczywiście w historii takie cezury są zawsze uproszczonym opisem rzeczywistości. Prawo króla do sprawowania władzy z nadania Boga było kwestionowane już przed 1789 r., a od ścięcia Lu-

dwika XVI do ostatecznej likwidacji katolickiej monarchii absolutnej musiało minąć jeszcze 37 lat.

Przez pierwsze 30 lat III RP obecność Kościoła i moralności chrześcijańskiej w przestrzeni publicznej były milcząco akceptowane przez głównych aktorów życia publicznego. Wyjściowa wizja pokojowej koegzystencji chrześcijaństwa i demokracji była podobna u Jarosława Kaczyńskiego co u Adama Michnika. Symbolem tej pokojowej koegzystencji elit III RP i polskiego Kościoła był widok prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego zaproszonego przez papieża Jana Pawła II do papamobile.

Donald Tusk zawsze był politykiem *par excellence* demoliberalnym – aideowym administratorem działającym w ramach baumanowskiej płynnej nowoczesności. Z zasady odrzuca on „wielkie wizje" jako prowadzące potencjalnie do przemocy. Jako kandydat na prezydenta w 2005 r. Tusk po kilkudziesięciu latach związku cywilnego wziął ślub kościelny i fotografował się przy domowym ołtarzyku, krucyfiksie i świętych obrazkach. Jako premier również z punktu widzenia lewicy przez 7 lat postępował ostrożnie i kunktatorsko, wysyłając retoryczne sygnały o tym, że „nie będzie klękał przed księdzem" i uruchamiając rządowy program in-vitro. Traktował „stan posiadania" Kościoła podobnie, co wpływy środowisk sędziowskich, uwłaszczonego na transformacji postkomunistycznego biznesu czy innych grup interesu – „ja nie ruszam was, wy nie ruszajcie nas". Państwo Tuska z lat 2007-2014 nie miało ambicji zmieniać zastanego układu sił – już prędzej go konserwować. Wielu biskupom to w zupełności odpowiadało – tak samo koegzystowali kiedyś przecież nawet z Millerem czy Kwaśniewskim.

Swoje stałe *credo* Tusk wyraził podczas Campusu Przyszłości, gdy zapytano go o wprowadzenie homomałżeństw. „Staram się prowadzić w tej kwestii politykę skutecznego – chociaż zbyt powolnego z punktu widzenia takich środowisk [lewicowych] – marszu w stronę nowoczesności i tolerancji, która musi się też zalęgnąć w naszych głowach i sercach, a nie tylko w ustawach". A więc najpierw zmiana społeczna, a potem polityczna. Najpierw związki partnerskie – obiecane jako jedna z pierwszych decyzji po odzyskaniu władzy w 2023 r. – a małżeństwa dopiero za jakiś czas. W latach 2007-2014 Tusk uważał, że na poważne zmiany jest za wcześnie, choć co jakiś czas badał teren i budował pod nie grunt przy pomocy Janusza Palikota.

> Tusk akceptuje moralną słuszność agendy LGBTQ+ nie mniej niż nagabujący go o stanowisko i zawiedzeni nim lewicowi aktywiści. Uznaje tę samą co oni ideologię za fundament życia społeczno-politycznego. Uważa się wręcz paradoksalnie za lepszego, mądrzejszego i skuteczniejszego realizatora tejże agendy od nich samych.

Powtarza bowiem na każdym kroku, że tego rodzaju zmiany należy wprowadzać stopniowo, aby społeczeństwo nie podniosło buntu. Mówiąc wyświechtaną już nieco metaforą – żeby żaba nie zorientowała się, że jest gotowana. Dziś Tusk jest w o tyle niewygodnej sytuacji, że Polska jest z punktu widzenia zdecydowanie w tyle za „Europą". Jednocześnie jednak dzięki Internetowi młoda *woke* lewica znacznie bliższa jest swoim koleżankom, kolegom i „osobom koleżeńskim" z USA niż przeciętnemu Polakowi. Chciałaby więc najlepiej w jednym skoku przejść od *status quo* do pełnej afirmacji „praw osób niebinarnych, aseksualnych, interpłciowych" i podobnych radosnych fantasmagorii. Tuska czeka więc wiele niewygodnych pytań i oskarżeń o zdradę.

Jak jednak celnie zauważył w „Do Rzeczy", a później podczas naszej rozmowy Jan Fiedorczuk, Tusk wrócił z Brukseli „odmieniony" – co sam deklaruje. Przewodniczący PO mówi o tym, że przez siedem lat poza polską polityką „wiele zrozumiał" i teraz jest gotowy zbliżać polską politykę do „Europy". Nie należy bagatelizować roli czynnika ludzkiego – Tusk przez te 7 lat rzeczywiście „odseparował się od tego syfu" i przebywał głównie z ludźmi, dla których ochocze przyjmowanie każdej kolejnej „generacji praw człowieka" jest naturalne. Dziś to raczej walka z „transfobią", a „prawo" kobiet do zabijania dzieci nienarodzonych, przyjęte w większości państw Europy Zachodniej ponad 40 lat temu, wydaje się im dziś niewiele mniej oczywiste od prawa kobiet do głosowania w wyborach.

Błędem rządów PO był brak wojny z Kościołem?

Wydaje się jednak, że podstawowy wniosek płynął z refleksji członków intelektualnego zaplecza środowiska Tuska, takich jak Bartłomiej Sienkiewicz. Dlaczego wbrew liberalno-progresywnym prawom historii PO nie wygrała w 2015 r.? Co można zrobić, żeby porażka z PiSem się nie powtórzyła? Były minister spraw wewnętrznych w swojej książce „Państwo teoretyczne" z 2018 r. jako jeden z zasadniczych wniosków stawia właśnie miękkość PO wobec Kościoła i obecności katolicyzmu w życiu publicznym. Sienkiewicz uważa, że gdyby Polacy nie trwali w zamrażarce katolickiego imaginarium, mentalnie oddzielającej nas od Europy, wygrana „przednowoczesnej" partii Kaczyńskiego w 2015 r. nie byłaby możliwa.

Sienkiewicz nieprzypadkowo swoją książkę wydał jesienią 2018 r., właśnie gdy rozpoczynał się wspomniany przeze mnie na początku tekstu wyborczy maraton. O Kościele mówił tak: „Przez dekadę hodowaliśmy smoka, który pożera państwo i zdrowy rozsądek". W książce czytamy: „Obawa przed publicznym przyznaniem, że mamy problem z Kościołem instytucjonalnym w Polsce jest tak silna, że PO nie zauważa, jak powoli staje się milczącym żyrantem tego, co Kościół zaczyna robić obywatelom. (...) Jak można strategicznie sprzeciwiać się polityce prawicy, nie uwzględniając jej strategicznego sojuszu z Kościołem?". Sienkiewicz nie widzi miejsca na kompromisy – PO „unikając sprzeciwu wobec praktyki politycznej Kościoła w Polsce i tak nie zdobędzie poklasku biskupów i księży, nawet cienia ich neutralności w sporze prowadzonym z PiS-em".

CZYTAJ TAKŻE: Campus Polski Progresywnej

Dalej czytamy:

„Świeckie państwo nie jest mrzonką. Jest paląco aktualnym wymogiem polskiej racji stanu. datującej się od czasów osobistego sekretarza króla Zygmunta II Augusta, ostatniego Jagiellona na polskim tronie. Andrzej Frycz Modrzewski, bo to on był tym sekretarzem królewskim i publicystą politycznym, dobrze rozumiał, że żadne „królestwo", żaden kraj nie może podlegać Kościołowi, który chce nim rządzić we wszystkich aspektach życia. To dlatego Zygmunt II August zasłynął powiedzeniem, które mogłoby być i dzisiaj mottem polityki państwa: »Nie jestem królem waszych sumień«. Od tego momentu minęło 500 lat. Może czas wreszcie spróbować?".

> Były minister ma rację, pisząc, że jego projekt nie jest starciem z czymś, co stworzył Jarosław Kaczyński. Jest walką z jedynym modelem wspólnoty politycznej, który istniał kiedykolwiek w niepodległej Polsce.

Nie było nigdy Polski niepodległej, która nie byłaby oparta na moralności chrześcijańskiej i w przestrzeni publicznej, w której nie angażowałby się Kościół. Zdechrystianizować Polskę próbowali zaborcy pruski i rosyjski, potem Hitler, potem Stalin i komuniści. Bez powodzenia.

Poseł PO Klaudia Jachira ubolewająca dziś, że „katolicyzm obrabował nas z wierzeń pierwotnych, słowiańskich" jest skazana na odwoływanie się do kompletnej abstrakcji, rzeczywistości legendarnej bardziej niż historycznej. Nie było wówczas polskiej tożsamości zbiorowej i nie było żadnych „nas", których można by z czegoś „obrabować". Jej ubolewania są równie groteskowe, co głośny onegdaj wpis internautki identyfikującej się przez hashtagi #WolneSądy i #PiSoff. „Moja córka właśnie mi napisała, że jako lekturę mają przeczytać Biblię. Zapewne nie całą, tylko fragmenty, ale WTF? W świeckiej szkole? No kurła po moim trupie". Biedna pani nie wie, że fragmenty Biblii w szkole nie są wymysłem Przemysława Czarnka, ale elementem edukacji obecnym w polskim szkolnictwie, odkąd powstały pierwsze szkoły – założone zresztą, o zgrozo, przez księży katolickich.

Sienkiewicz nie jest Jachirą, choć zasiadają w jednym klubie parlamentarnym. Nie brakuje mu wiedzy ani inteligencji. Uważa natomiast, że chrześcijaństwo należy siłowo wyprzeć z polskiej przestrzeni publicznej, żeby Polska stała się krajem nowoczesnym i europejskim. To samo w maju 2019 r., kilka miesięcy po wydaniu książki Sienkiewicza, ogłosił podczas swojego głośnego wystąpienia Leszek Jażdżewski, występujący na Uniwersytecie Warszawskim tuż przed Donaldem Tuskiem. Miało to miejsce na kilka tygodni przed wyborami do Parlamentu Europejskiego.

Jażdżewski stwierdził wówczas m.in., że: „Kościół Katolicki w Polsce, obciążony niewyjaśnionymi wciąż skandalami pedofilskimi, opętany walką o pieniądze i o wpływy, stracił moralny mandat do tego, aby sprawować funkcję sumienia narodu. (...) Ten, kto szuka transcendentu Absolutu w Kościele, będzie zawiedziony, ten, kto szuka moralności w Kościele, nie znajdzie jej. Ten, kto szuka strawy duchowej w Kościele, wyjdzie głodny. Polski Kościół zaparł się Ewangelii, zaparł się Chrystusa i gdyby dzisiaj Chrystus był ponownie ukrzyżowany, to prawdopodobnie przez tych, którzy używają krzyża jako pałki do tego, aby zaganiać pokorne owieczki do zagrody".

CZYTAJ TAKŻE: Tusk mówi dużo, ale bez żadnych konkretów

Dechrystianizacja jako warunek „europeizacji"

Słowa Jażdżewskiego wówczas wielu szokowały. Niektórzy komentatorzy uznali je za eksces, zestawiając Jażdżewskiego z Palikotem. Dystansował się od nich ówczesny szef PO Grzegorz Schetyna – ostatni dinozaur postkomunizmu, niechętny światopoglądowym nowinkom. Schetyna chciał wygrać z PiS-em „po staremu", przelicytowując obietnice socjalne, jednocząc własny obóz polityczny i rozgrywając błędy rządzących. Jan Fiedorczuk celnie zauważa, że opozycja Schetyny była bardziej „totalna" – w końcu to jego fraza – od tej Tuska. Schetyna był z definicji przeciw – w razie potrzeby był bardziej socjalny od PiSu, umiałby też być bardziej hurrapatriotyczny albo antyimigracyjny.

> Opozycja Tuska po powrocie jest już mocniej naznaczona liberalno-lewicową ideologią wyznawaną jak religia przez zachodni establishment.

Prawdopodobnie Tusk idąc za Sienkiewiczem myśli w perspektywie dłuższej niż najbliższe wybory i chce trwale zdechrystianizować polską przestrzeń publiczną – a z pewnością tego życzą sobie jego przyjaciele z europejskiego establishmentu, którym zależało na jego powrocie do kraju. Jażdżewski w swoim przemówieniu głosił: „Po kilku godzinach zapasów ze świnią w błocie orientujesz się w końcu, że świnia to lubi. Trzeba zmienić zasady gry". Tusk też chce zmienić dotychczasowe reguły. Uznał, że polski Kościół jest już na tyle słaby, że można przypuścić na niego frontalny atak. Na marginesie warto zauważyć, że wszystko to miało miejsce na długo przed wyrokiem TK ws. życia nienarodzonego. Twierdzenie, że to wyrok doprowadził do antykatolickiej radykalizacji PO i całego polskiego centrolewu, jest albo świadomym przeinaczaniem rzeczywistości albo wynika z nieznajomości faktów.

Ta radykalizacja dojrzewała długo, podobnie jak odchodzenie od Kościoła tysięcy ludzi, którzy od dawna trwali w nim z przyzwyczajenia bardziej niż z powodów religijnych. Często nikt nawet nie próbował formować u nich żywej wiary lub katolickiego światopoglądu. Większość biskupów trwała – często trwa nadal – w samozadowoleniu z czasów pontyfikatu Jana Pawła II. Pozostają oni wciąż w iluzji o możliwości stworzenia syntezy katolicyzmu z liberalno-progresywnymi „zachodnimi wartościami". Za to połączone często z zanikiem rzeczywistej wiary w Chrystusa myślenie korporacyjne prowadziło i prowadzi wielu z nich do tuszowania rozmaitych patologii seksualnych i nie tylko.

Tusk dziś przedstawia się jako katolik przerażony tym, co dzieje się z „moim Kościołem". Jednak jeszcze niecałe trzy lata temu jako szef europejskiej „chadecji" mówił bardzo jasno, co oznacza dla niego owa chadecja: „Synonimem chrześcijanina w polityce jest dla mnie zwolennik i uczestnik demokracji liberalnej. W tym sensie jestem chrześcijańskim demokratą". Kropka. Adam Michnik też jest agnostykiem i też chciałby Kościoła błogosławiącego aborcję i homoseksualizm. Michnik potrafi jednak mówić o Kazaniu na Górze, Ewangelii, znaczeniu moralności i kultury chrześcijańskiej oraz ich związkach z polskością.

Tusk natomiast nie pozostawia złudzeń – nie ma dla niego czegoś takiego jak chrześcijaństwo będące bytem odrębnym od demoliberalizmu. Chrześcijaństwo ma rację bytu i prawo do istnienia w przestrzeni publicznej o tyle, o ile akceptuje hegemonię kulturową demoliberalnej ideologii i się jej podporządkowuje. Z istniejącego 1900 lat chrześcijaństwa niedemoliberalnego należy siłą usunąć wszystko, co nie zgadza się z demoliberalizmem, a każdego uznającego prymat tego „starego" chrześcijaństwa nad nową ideologią w jakiejkolwiek sprawie powinno się wykluczyć ze wspólnoty i stwierdzić, że „nie jest prawdziwym chrześcijaninem" i „jako chrześcijanin nie ma prawa tak postępować" – tak jak Tusk obecnie określa, na kogo może głosować chrześcijanin.

Tusk ma do chrześcijaństwa podejście podobne co muzułmanie. Oni uważają, że Jezus to godny szacunku prorok, który jednak jedynie zapowiadał przybycie Mahometa. To Mahomet w pełni zrealizował według nich nauczanie Jezusa 600 lat później. Wszystko, co chrześcijanie głoszą, a jest sprzeczne z islamem, to kłamstwo i wypaczenie słów Jezusa – według muzułmanów na końcu świata Jezus wyklnie chrześcijan, a zbawieni będą tylko muzułmanie. Tusk i jemu podobni uważają, że Jezus to godny szacunku prorok, który jednak jedynie zapowiadał przybycie demokracji liberalnej 1900 lat później. Jezus jest dla Tuska jedynie prorokiem Angeli Merkel i Jurgena Habermasa. Wszystko, w co chrześcijanie wierzą, a jest sprzeczne z demoliberalizmem, to błędna interpretacja nauk Jezusa. Na końcu świata Jezus wyklnie chrześcijan, a zbawieni będą tylko demoliberałowie.

Nie chcę przy tym twierdzić, że każdy próbujący w jakimś obszarze pogodzić owe liberalno-progresywne

„zachodnie wartości” z chrześcijaństwem jest złym katolikiem. Takie wywyższanie się nad tysiące bliźnich byłoby pożałowania godnym faryzeizmem. Uważam natomiast, że trzeba umieć nazwać po imieniu cele ludzi dążących do eliminacji chrześcijaństwa lub jego fundamentalnego zakłamania. Bez tego nie będziemy w stanie nawracać ani siebie, ani dowolnie pogubionych bliźnich. Samo zjawisko uważam zaś za interesujące i ważne również z czysto świeckiej perspektywy analityka.

Ciąg dalszy nastąpi.

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/tusk-za-dechrystianizacja-polski-to-mu-sie-oplaca/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć